

BIULETYN SURWIWAŁOWY

CZASOPISMO STOWARZYSZENIA POLSKA SZKOŁA SURWIVALU
GRUPA REGIONALNA MAZOVIA



NR 3/2019
GRUDZIEŃ
2019

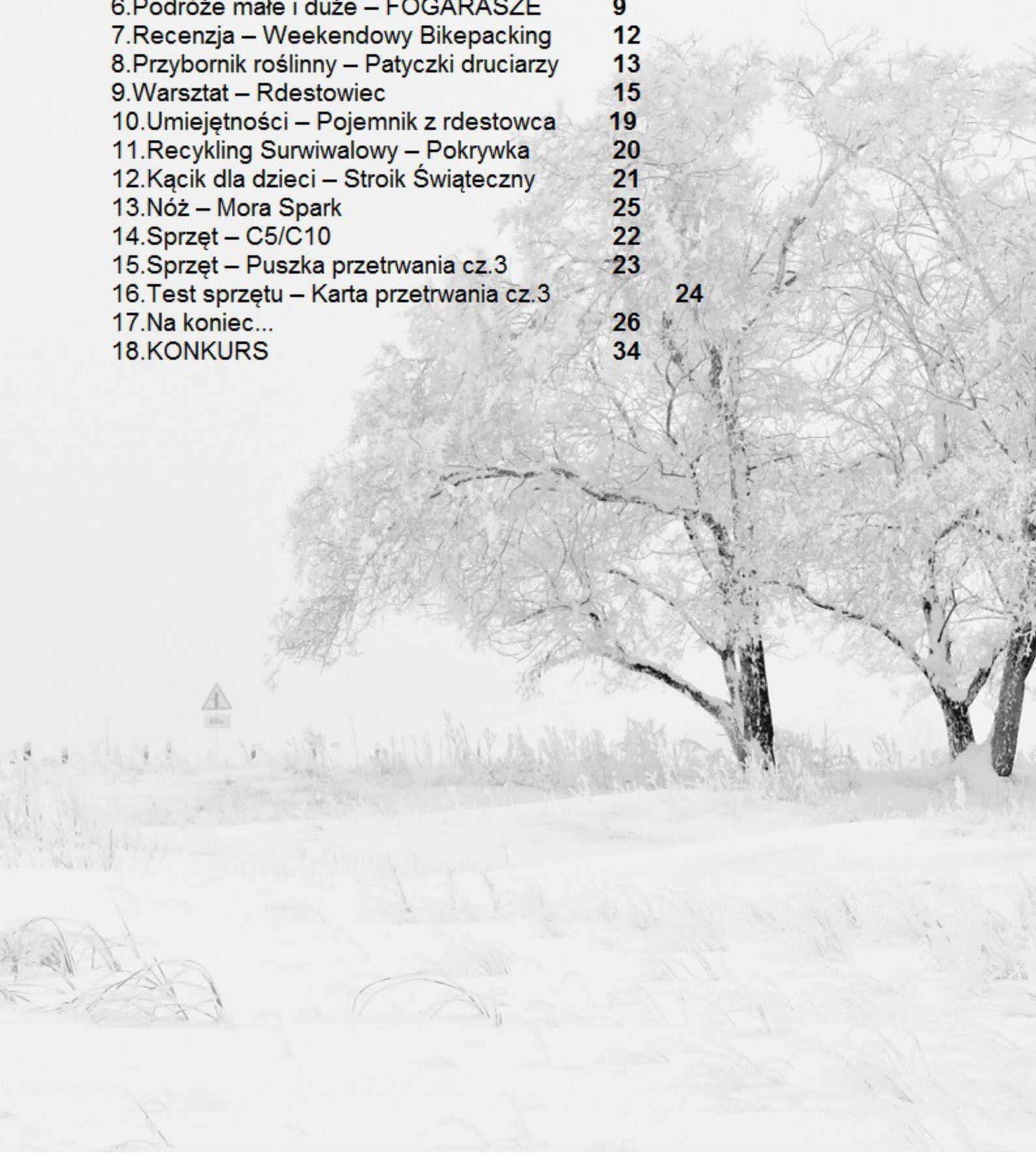
Patyczki Druciarzy C5

Fogarasze

SURWIVAL ★ BUSHCRAFT ★ EDUKACJA ★ PRZYGODA

SPIS TREŚCI

1.Wstęp	4
2.O Stowarzyszeniu	5
3.7 zasad Leave No Trace	6
4.Spacer na 5 – 5 rzeczy o biwakowaniu	7
5.RWS – Rodzinne Warsztaty Surwiwalowe	8
6.Podróże małe i duże – FOGARASZE	9
7.Recenzja – Weekendowy Bikepacking	12
8.Przybornik roślinny – Patyczki druciarzy	13
9.Warsztat – Rdestowiec	15
10.Umiejętności – Pojemnik z rdestowca	19
11.Recykling Surwiwalowy – Pokrywka	20
12.Kącik dla dzieci – Stroik Świąteczny	21
13.Nóż – Mora Spark	25
14.Sprzęt – C5/C10	22
15.Sprzęt – Puszka przetrwania cz.3	23
16.Test sprzętu – Karta przetrwania cz.3	24
17.Na koniec...	26
18.KONKURS	34





Wszystkim Mitośnikom Lasu

Z okazji

Świąt Bożego Narodzenia,

składamy

serdeczne życzenia

pokoju i nadziei,

a na nadchodzący rok –

samych dobrych chwil,

zdrowia i wszelkiego

powodzenia w podejmowanych działaniach.

Zarząd i Koordynatorzy GR

Stowarzyszenia Polska

Szkola Surwiwalu

Wstęp

9 lat.. to już 9 lat

18 grudnia 2010 roku zostało założone STOWARZYSZENIE POLSKA SZKOŁA SURWIVALU. Od tego czasu wiele się zmieniło, wiele wody upłynęło. Dziś SPSS jest prężnie działającą organizacją, szeroko promującą Edukację Plenerową, Turystykę Leśną i Etykę Outdoorową na podstawie 7 zasad Leave No Trace. Działania survivalowe i bushcraftowe stały się podwaliną zrzeszania jego członków. Tworzy wspólną przestrzeń dla wszystkich miłośników sztuki przetrwania.

Nadchodzący 2020 rok, będzie wyjątkowym rokiem, Stowarzyszenie będzie obchodzić 10 lat istnienia i działania na rzecz wszystkich miłośników lasu. To rok również wielu zmian i nowych programów i projektów, które SPSS będzie wdrażać. Na łamach Biuletynu Survivalowego, będziemy o wszystkim na bieżąco informować.

Bardzo dziękujemy, za przychylne głosy po 2 numerze.

W długie zimowe wieczory, przy ciepłe domowego ogniska, zapraszamy do lektury grudniowego numeru.

Z leśnymi pozdrowieniami

Marian Radar Wyrzykowski



STOWARZYSZENIE POLSKA SZKOŁA SURWIVALU

Tworzymy wspólną przestrzeń dla wszystkich
miłośników sztuki przetrwania



KILKA SŁÓW O NAS...

Doskonale wiemy jak ważną rzeczą w codziennym życiu jest zaufanie. Tylko z właściwym partnerem warto podejmować wyzwania i realizować założone cele. Wzajemne zaufanie to gwarancja sukcesów na wielu płaszczyznach życia. Dlatego pragniemy przybliżyć Państwu nasze Stowarzyszenie, tak aby ewentualna współpraca przyniosła jak najdalej idące korzyści.

Stowarzyszenie Polska Szkoła Survivalu powstało 18 grudnia 2010 r. w celu stworzenia wspólnej przestrzeni dla tych wszystkich, którzy czują swoje zainteresowanie i związek ze sztuką przetrwania. Zakres naszej działalności jest ukierunkowany prospołecznie i obejmuje szerokie spektrum tematyczne. Warto tu wymienić nasze zaangażowanie w rozwój multiwiedzy z zakresu sztuki przetrwania, rozwój metodyczny instruktorów i trenerów outdooru, kształtowanie postaw proekologicznych, prowadzenie działalności społecznie użytecznej w sferze nauki, edukacji, oświaty, wychowania i resocjalizacji, prowadzenie szeroko rozumianej działalności proedukacyjnej, promowanie aktywnego i zdrowego trybu życia i wiele innych.

Swoje cele realizujemy głównie poprzez organizację i prowadzenie spotkań szkoleniowych, warsztatów, kursów, treningów, wypraw, zgrupowań, obozów, konferencji, sympozjów oraz współpracę z organizacjami oraz instytucjami zarówno z sektora państwowego jak i prywatnego. Możemy też pochwalić się sporą kadrą instruktorską o wysokich kwalifikacjach. Wypracowane przez nas standardy i metodyka są gwarancją jakości. Od 2018 roku jesteśmy oficjalnym partnerem Center for Outdoor Ethics - Leave No Trace.

Stowarzyszenie Polska Szkoła Survivalu jest liczącą się marką i gwarancją najwyższych standardów.



Więcej informacji znajdziesz na naszej stronie - www.surwival.edu.pl



2018 PARTNER

zasady etyki outdoorowej



**1. Zaplanuj i przygotuj się
zanim wyruszysz.**

**2. Trzymaj się szlaków i biwakuj
w odpowiedni sposób.**



3. Zadbaj o odpady i śmieci.

**4. Zastaną przyrodę, pozostaw
w stanie nienaruszonym.**



**5. Minimalizuj skutki używania
ognia!**

**6. Respektuj życie dzikich
zwierząt.**



**7. Szanuj innych użytkowników
terenu i szlaku.**



www.surwiwal.edu.pl

Spacer na 5

Grupa Regionalna Mazovia Stowarzyszenia Polska Szkoła Surwiwalu, w październiku 2019 roku, rozpoczęła program SPACER NA 5. Program ten propaguje Etykę Outdoorową na podstawie 7 zasad Leave No Trace. Na każdym SPACERZE NA 5, uczestnicy dowiadują się o 5 wybranych rzeczach z EO. Do tej pory odbyły się następujące spacery: Zabierz5ZLasu; 5 rzeczy do lasu; 5 rzeczy o ognisku; 5 rzeczy o biwakowaniu. Spacer na 5 – 5 rzeczy o biwakowaniu, odbył się w Leśnym Kompleksie Promocyjnym w Nadleśnictwie Celestynów. Uczestnicy biwaku dowiedzieli się, jak ODPOWIEDZIALNIE BIWAKOWAĆ czyli jak: przygotować się przed biwakiem; spakować na biwak; szukać odpowiedniego miejsca na nocleg; prawidłowo zakładać stanowisko pod hamak, tarp, namiot, bivycover; przygotować sobie ciepły posiłek bez ogniska i kuchenek na gaz, paliwa stałe i ciekłe.



Wszystko zgodnie z Etyką Outdoorową i obowiązującego regulaminu Programu Pilotażowego Biwakowania w LKP. Biwak obejmował ćwiczenie technik wieszania hamaka, przygotowywania odpowiedniego postania oraz nocleg w LKP, tak by nie robić lub minimalizować ślady naszej obecności. Po wyjątkowej nocy (wspaniała przejrzystość nieba-był mróz, i spadające gwiazdy), zostały omówione wnioski z warsztatów. Wynikiem tych rozmów, została powołana grupa na FB przez dwóch uczestników Spaceru na 5: LEŚNY KOMPLEKS PROMOCYJNY MAZOVIA. Zebraliśmy też sporo śmieci po drodze. Wszystko w duchu LEAVE NO TRACE, nie pozostawiliśmy po sobie śladu. Bardzo dziękuję Dawidowi K., Dawidowi K. oraz Michałowi K. za

uczestnictwo w biwaku oraz poniższe zdjęcia.



Nocne niebo



Tak wyglądał biwak



Tak wyglądało po biwaku

SPACER NA 5 – 5 RZECZY O ODPOWIEDZIALNYM BIWAKOWANIU, będzie odbywał się conajmniej raz w miesiącu do końca trwania Programu Pilotażowego. Serdecznie zapraszamy do uczestnictwa.

Autor: **Marian Wyrzykowski**

Relacja z Rodzinnych Warsztatów Surwiwalowych (GR Mazovia)

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności mogłem uczestniczyć niedawno w Rodzinnych Warsztatach Surwiwalowych. O tym, że będę w nich uczestniczył (i to w roli pomocnika instruktora) dowiedziałem się dopiero w przeddzień wyjazdu.

Prawdziwy surwiwal rozpoczął się jeszcze pierwszego dnia, kiedy pan Sergiusz zorientował się, że w wirze przygotowań, wybiegając z pracy, zapomniał zmienić buty. Jakby tego było mało, podczas jednego z warsztatów (lampki tłuszczowe) doszczętnie załatwił spodnie łojem z kaganka i w końcu stanęło na tym, że w nocy musiał wracać do domu by się przebrać. Ale nie o tym...



Warsztaty odbyły się w Ponurzyca, na terenie szkoleniowym SPSS, w dn. 8-9 listopada br. Były prowadzone przez instruktorów ze Stowarzyszenia Polska Szkoła Surwiwalu (GR Mazovia) oraz Szkoły Bushcraftu QUINOX. Szkolenie miało na celu zapoznanie się z podstawowymi technikami przetrwania i były skierowane do rodzin, także z młodszymi dziećmi – i chyba to był największy surwiwal. Uczestnicy na rozgrzewkę dostali gorącą herbatę parzoną na ognisku, lecz nie mogli długo rozkoszować się nią, gdyż trzeba było zaczynać zajęcia. Pierwszym punktem programu było szkolenie z posługiwania się kompasem i mapą. Pan Marian zademonstrował także naturalne metody wyznaczania kierunków geograficznych. O „skuteczności” tych metod mogliśmy od razu przekonać się w terenie, np. sprawdzając budowę i położenie mrowiska – wskazania były zupełnie odwrotne do założeń. Wszystkie przyswojone w teorii informacje uczestnicy mogli sprawdzić i podszlifować w praktyce podczas krótkiej gry na

orientację. Następnie uczestnicy mogli spróbować prawdziwego leśnego przysmaku podczas obiadu z kociołka, który wisiał nad ogniskiem.

Po przerwie na posiłek kolejnym punktem programu był warsztat z rozpalania ognia za pomocą krzesiwa syntetycznego i tradycyjnego, kowalskiego.

Wszyscy mieli okazję spróbować swoich sił w zawodach, polegających na rozpaleniu ogniska krzesiwem tradycyjnym, przepaleniu sznurka i całkowitym dopaleniu ogniska, tak aby została garstka popiołów. W ten sposób ćwiczyliśmy praktyczne działania związane z zachowaniem zasad *Leave No Trace* podczas palenia ognisk.



Na koniec wszyscy robiliśmy podpłomyki. Rodzinne Warsztaty Surwiwalowe zakończyły się rozdaniem nagród rzeczowych dla zwycięzców zawodów oraz certyfikatów ukończenia szkolenia.

Autor: **Maciej Tomaszewski, I. 14**



Widok na Moldowena

Rumunia 2014, rumuńskie Fogarasze.

Najdziksze góry Europy - rumuńskie Fogarasze, leżące w owianej ponurą sławą krainie Vlada Palownika i Nicolae Caucescu. Na wyjazd wybrałem się z Jackiem, Kubą oraz Piotrem. Tutaj pozwolę sobie podziękować im za ten wyjazd. Nasza trasa samochodem prowadziła ze Śląska przez Słowację i Węgry do miejscowości Sibiu, gdzie mieliśmy pierwszy nocleg. Następnego dnia musieliśmy podjechać do miejscowości Victoria, skąd zaczynała się trasa piesza na szczyt Góry Moldavianu. Victoria to nieduża miejscina, ale ze szpitalem i całkiem dużym Lidlem. Pod miejscowym szpitalem, zostawiliśmy samochód z pomocą lokalnego Mikołaja, oraz jego kolegi ochroniarza. Tym samym o samochód już nie musiałem się martwić. Po przepakowaniu gratów, założeniu górskich butów i rozłożeniu kijów trekkingowych ruszyliśmy w drogę. Była tylko jedna, w górę - po „czerwonym trójkącie”.

Początek trasy zaczynał się na wysokości niecałych 400 m n.p.m. Do naszego pierwszego noclegu, Cabany Podragu, było 1700 metrów w górę. Mimo dość dużego przewyższenia, sama trasa nie

przedstawiała prawie żadnych trudności technicznych, był tylko jeden odcinek, raptem 10 metrów, gdzie można było się wspomóc trzymaniem stalowej liny. Kondycyjnie trasa wymagająca, a mokre kamienie i drewno na przeprawach przez strumyk nie ułatwiały sprawy.



Początek trasy.

Koledzy pocisnęli w górę szybciej niż ja, mieli lepszą kondycję oraz byli wypoczęci (ja cały czas prowadziłem samochód, w jeden dzień zrobiłem ponad 850 km). Dojście do Cabany Turnurii (1600

m n.p.m) zajęło nam prawie 6,5 godziny. Na miejscu uraczyliśmy się pomidorówką od pana który zarządzał schroniskiem (Jacek dogadywał się z nim po niemiecku, był to Niemiec „zrumuniony”). Po szybkiej regeneracji ruszyliśmy dalej do Cabana Podragu, która znajduje się na trochę ponad 2000 m n.p.m. Tuż za poprzednim schroniskiem znajdował się mały obelisk z czekanem, miejsce gdzie zmarł turysta powracający z góry. Za Cabana Turnurii krajobraz bardzo szybko się zmieniał, z karłowatej roślinności bardzo szybko weszliśmy w gołe skały i śnieg (wyjście było na początku września). Po drodze koledzy minęli resztki śmigłowca Mi-1: silnik oraz zastrzały do kół.



Całą resztę znajdziecie jak się dobrze przypatrzycie, w szopie i na szopie w Cabana Podragu. Koledzy dotarli pół godziny szybciej ode mnie. Gdy zauważyłem światła schroniska, w spokoju mogłem obserwować nadejście nocy w tych dzikich górach. Wrażenie bardzo niezwykłe, tam jest naprawdę wspaniale. Po dotarciu do Cabana Podragu okazało się, że, etatowym opiekunem schroniska była pani po czterdziestce, która mówiła angielskim bez akcentu (łatwiej było się dogadać), był tam też nieetatowy chłopak przed 20-tką.



Schronisko Podragu.

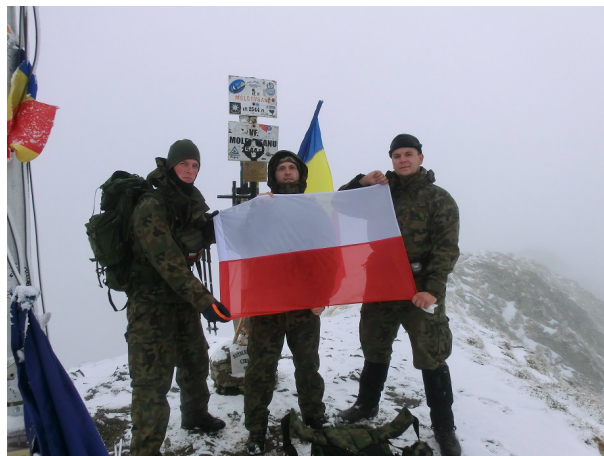
W schronisku były takie udogodnienia, jak prąd i bieżąca lodowata woda ze strumyka oraz rumuńskie WC gdzie załatwiało się potrzebę „na Małysz”. Ciepła w schronisku nie było, ponieważ było na plusie... tzn. +1 °C. Pani rozpałała stary piec kaflowy dopiero, gdy temperatura we wnętrzach

schodziła poniżej zera. Trzeba jej przyznać, twarda baba! Izba składała się z łóżek wojskowych, oraz myszy które grasowały po naszych zapasach, kiedy zmęczeni położyliśmy się na pryczach.

Następnego dnia rano, po szybkiej toalecie w lodowatej wodzie, zabrałem palnik i na sporym betonowym bloku przed schroniskiem zagotowałem sobie wodę na jedzenie i kawę. Przy okazji mogłem oglądać skąpane w mgłę i chmurach rumuńskie góry. Po zostawieniu zbędnego sprzętu (zabraliśmy tylko rzeczy na atak szczytowy) i wypiciu kawy, ruszyliśmy. Pogoda nie rozpieszczała - mokro, wilgotno, z jednostajnym wiatrem. Nie można było robić częstych odpoczynków, szybko się człowiek wychładzał. W drodze na szczyt było siodło, które miało udogodnienia w postaci łańcucha. Kiedy je pokonywaliśmy, okazało się to całkiem proste mimo trudnej pogody - ale gdy zobaczyliśmy już po powrocie filmy i fotografie z tego miejsca, już wiedzieliśmy po co są te łańcuchy. Zdobyliśmy szczyt Viseta Mare (2527 m n.p.m.).



Za szczytem znajdowały się trzy symboliczne obeliski z krzyżami, ustawione w odległości co 100 metrów (ten widok był naprawdę domotywuujący). Za tym „czarnym punktem” znajdował się już upragniony szczyt Moldoveanu (2544 m n.p.m.). Na szczycie szybka herbatka, fotki, flaga Polski, batonik oraz uścisk dłoni - i trzeba schodzić w dół.



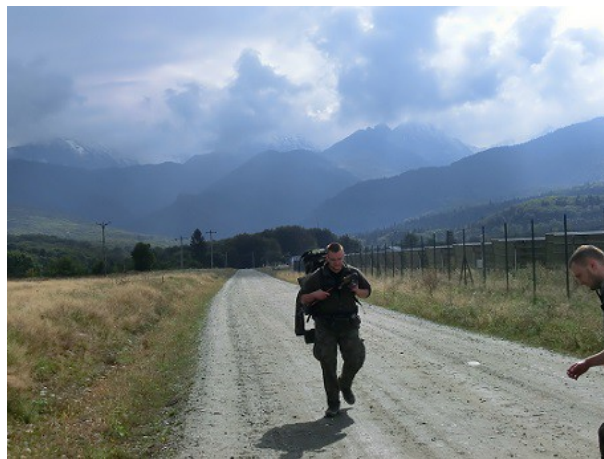
Przed schroniskiem Cabana Podragu spotkaliśmy trzech turystów z Izraela. Zabraliśmy z Cabana Podragu pozostawiony sprzęt, który nie był nam potrzebny do ataku szczytowego. Podziękowaliśmy obsłudze i droga w dół, do Cabana Turnurii. Do Turnurii dotarliśmy jakieś półtorej godziny przed zmrokiem i ku naszemu zdziwieniu, po mimo zapowiedzi pana z obsługi schroniska, że przybyli Czesi lub Słowacy, byli to jednak Polacy. Polacy są wszędzie! Porozmawialiśmy z ekipą która wyruszyła pod górę, chcieli szczyt zdobyć dnia następnego z zejściem do Victorii. Mieli tyle sprzętu, jakby wyruszyli na miesiąc w te góry. Zapadała noc, ekipa która szła pod górę spała w izbie głównej, a my w takiej małej przybudówce, w której znajdowały się proste łóżka piętrowe zbite z desek. W nocy padał deszcz i wiał silny wiatr, który na pewno naszym rodakom nie ułatwił ataku na szczyt, a nam zejścia.

Następnego dnia poranne ogarniecie się (toaleta i śniadanie) oraz przygotowanie herbaty na drogę. Droga powrotna tylko dopełniła zmęczenia. Drewniane śliskie przeprawy przez strumyki na obolałych już nogach, nie były bezpieczne.



Do Victorii.

Przed Victorią zrobiliśmy dłuższą przerwę na herbatę i kanapkę z niezjedzonych zapasów oraz na delektowanie się widokiem elektrowni słonecznej (tak, w biednej Rumunii znajduje się elektrownia słoneczna). Po dojściu do samochodu przywitał nas ochroniarz, oraz jegomość który zaproponował nam miejsce parkingowe. Po odjeździe, zastanawialiśmy się jak często sprawdzał czy wróciliśmy już z gór? W Victorii zahaczyliśmy o miejscowego Lidla w celu szybkiego uzupełnienia kalorii. Ochroniarz sklepu zagadał nas na migi czy na górze jest zimno, odpowiedzieliśmy również językiem ciała, że ciepło nie jest. Po posiłku, ostatecznie udaliśmy się do Brashova, gdzie po doprowadzeniu się do człowieczeństwa i przebraniu, dalej kontynuowaliśmy zwiedzanie Rumunii.



Finisz.

Trochę porad

Rumunia to naprawdę wspaniały i piękny kraj, nie przejmujcie się tym, co ludzie piszą i mówią. Zanim się wybrałem do Rumunii, znałem ją jedynie z następujących rzeczy: Draculi, samochodów Dacia, dyktatora Caucescu oraz gór Fogaraskich.

Drogi

Drogi lokalne i ichniejsze „województwie” są wiejskie, ale drogi krajowe i autostrady są dobrej jakości. Kiedy jechałem w 2014 r., przy autostradach były znaki informujące, że przez XX km, nie będzie stacji benzynowej. Pewnie dziś infrastruktura się poprawiła, ale na pewno nie jest tak rozbudowana jak w Polsce. Uważajcie na kierowców, wyprzedzają w naprawdę niebezpiecznych miejscach, no i uważajcie na furmanki. Kiedyś przeczytałem w przewodniku że „pojawiają się jak Drakula, nie wiadomo skąd”. Tak, to prawda, pojawiają się znikąd, potrafią być nawet na autostradzie. Niekoniecznie na pasie awaryjnym.

Zdziczałe psy

Jest ich dużo i wszędzie. W większych stadach potrafią być niebezpieczne, warto mieć jakiś gaz pieprzowy w dużym pojemniku (90-100 ml).

Góry

Piękne, dzikie, nie zdeptane. Poza sezonem spotkanie innego turysty, nie zdarza się często. W górach można napotkać pobudowane prowizoryczne schrony - miejsca na biwak dla prawdziwych podróżników. Rumuńskie mapy, są bardzo nieczytelne (jak dla mnie), warto poszukać polskich wydawnictw topograficznych wybranego rejonu.

Autor: **Bartosz „Sierżant” Tyc**

Zdjęcia: **Piotr Przybyłko i Jakub Przybyłko**

Recenzja

WEEKENDOWY BIKEPACKING

„NieMapa” to nowa forma broszury, która wyglądem i składaniem przypomina mapę, ale zamiast odzwierciedlenia terenu ma tekst. W takiej też formie został wydany WEEKENDOWY BIKEPACKING - Poradnik rowerowego podróżnika autorstwa Pawła Frankowskiego. Na dwóch rozłożonych arkuszach autor zamieścił kilkadziesiąt ciekawych porad, dotyczących podróżowania rowerem oraz jak, co i w co się spakować. Pomimo, że prowadzę warsztaty z turystyki rowerowej i pieszej, to dowiedziałem się kilku nowych rzeczy. Bardzo żałuję, że ta pozycja

dopiero teraz została wydana, a nie przed wyprawą rowerową SPSS na Bornholm, gdzie podróżowaliśmy w duchu Leave No Trace. Byłaby pomocna w jeszcze lepszym przygotowaniu naszego ekwipunku i rowerów. Format „NieMapy” jest tak malutki, a waga jej jest tak niewielka, że warto mieć ją zawsze przy sobie. Moja trafi do sakwy ze sprzętem naprawczym do roweru i przed każdą nową wyprawą będę z niej korzystał. Dobrze jest zapoznać się z nią przed nowym sezonem. Polecam dla początkujących i zaawansowanych cyklistów.

Autor: **Marian Wyrzykowski**



Patyczki druciarzy

Dzisiejszy tytuł brzmieć może nieco enigmatycznie i nieprędko będę skłonny rozwikłać tę tajemnicę. Na sam początek warto wspomnieć o tytułowych „druciarzach”, bo ludziom tym nieobce musiały być techniki przetrwania, choć nikt wtedy jeszcze ich tak nie nazywał. Często wywodzili się oni spośród najbiedniejszej ludności górskiej i wędrowny tryb życia, oferując po drodze swe specyficzne umiejętności.

Sama nazwa sugeruje, co było ich rzemiosłem. Otóż druciarze zajmowali się pracą z drutem – na przykład wytwarzaniem takich przedmiotów jak łąpki na myszy czy klatki, ale głównie naprawianiem za pomocą drutu sprzętów domowych. Szczególnie ceniono ich usługi w zakresie łączenia drucianą siatką rozbitych garnków i innych naczyń ceramicznych z taką precyzją, że mogły być nadal używane zgodnie ze swym pierwotnym przeznaczeniem przez długie lata. Efekt takiej pracy można nadal zobaczyć w Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju. I tak poczynawszy od XVIII, aż do początku XX wieku, druciarze włóczyli się dolinami góorskimi – od wsi do wsi, od chaty do chaty, od garnka do garnka – spędzając wiele dni i nocy pod gołym niebem, a pogoda nie zawsze była sprzyjająca. Nieraz musieli ratować się ciepłem naprędce rozpalonego ogniska i w tym właśnie celu druciarze zwykli wypatrywać na swych szlakach głógów... Dlaczego? O tym za chwilę. Tymczasem kilka słów o samej roślinie.

Głóg (*Crataegus L.*) jest krzewem lub małym drzewem zajmującym ważne miejsce w wielu kulturach. Przypisywano mu często moc chronienia przed złymi czarami lub też czynienia czarów.



Rzeczywiście kwiaty i czerwone owoce (w mniejszym stopniu) posiadają pewną „magiczną” właściwość.



Maria Ziółkowska podaje, że „nic tak nie pomagało na szumy w uszach (spowodowane zapewne niewłaściwym ciśnieniem krwi) jak napar z suszonych kwiatów głogu. A gdy się komuś serce rozhuściło w zbytnej nerwacji, tak że już cholery zapału był bliski, wypijał szklanicę tego naparu, najlepiej z miodem, szedł spać i budził się innym człowiekiem.” Dziś bez trudu możemy zgodzić się z tymi słowami, bo współcześnie uznajemy głóg za świetny surowiec wzmacniający siłę serca i regulujący krążenie, przez co wpływa także na układ nerwowy.

Krzew wykorzystywano także na inne sposoby – korę do barwienia tkanin na czerwono, liście parzono jak herbatę, z pestek przygotowywano

namiastkę kawy, a mąkę z suszonych owoców dodawano do ciasta chlebowego celem uzyskania lekko owocowego smaku.



Drewno głogowe jest bardzo twarde i trwałe (porównywalne do drewna grabowego), co czyni je doskonałym surowcem do wyrobu wytrzymałych narzędzi, choć nie jest łatwe w obróbce, zwłaszcza wykończeniu. Mimo to tradycyjnie było wykorzystywane do produkcji szkatulek i wyrobów tokarskich, a z prostych pędów wytwarzano

niegdyś laski i stęfle do ubijania prochu w lufie.

Cóż jednak naszym druciarzom z tych wszystkich korzyści, skoro wokół chłód i z nieba leje się za kołnierza? Otóż i w tym przypadku głóg okazał się użyteczny. Kiedy już przemoknięty włóczęga dostał się do pnia i dolnych gałęzi, odłamywał z nich długie mocne ciernie, które dzięki swej strukturze, twardości i skryciu pod gęstym okapem liści pozostawały suche nawet podczas największej ulewy. A co z wartością opałową? Cóż, Irlandczycy zwykli mawiać, że to właśnie na drewnie głogu wypieka się najlepszy chleb. Podobno wędrowni rzemieślnicy tak często korzystali z tego typu rozpałki, że z czasem owe ciernie opatrzone mianem „patyczków druciarzy”.

A na koniec mała rada ode mnie. Być może banalna, ale sądzę że warto ją wziąć pod uwagę. W żadnych opowieściach nie spotkałem się ze sposobem użycia głogowych cierni, jednak pamiętajmy, że twarde, zwarte drewno nie przejmie ognia tak szybko jak choćby świerkowe łapki. Zanim podpalicie stos takich patyczków, rozszczepcie kilka z nich końcówką noża, co wspomogę penetrację płomienia, przez co znacznie ułatwi nam zadanie.

Autor: **Kamil „Drzewiej” Czepiel**

Bibliografia:

Czikow P., Łapiejew J., Rośliny lecznicze i bogate w witaminy, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1983.

Hodgkinson T., Stary Wspaniały Świat, Wydawnictwo W.A.B., 2015.

Kozłowski B., Kilka refleksji na temat ziół i ziołolecznictwa. *Postępy Fitoterapii* 1/2013.

Król D., Głóg (*Crataegus monogyna* (L.), *Crataegus oxyacantha*(L.)) – cenną rośliną leczniczą, *Postępy Fitoterapii* 2/2011.

Rodak-Śniecińska A. i in., Na początku było drzewo, wyd. BAOBAB, Warszawa 2011.

Ziółkowska M., Gawędy o drzewach, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1988.

zdjęcia na wolnej licencji *Crataegus Flos_CCO.jpg*

Rdestowiec - wycinaj i korzystaj!

Okazja dla bushcrafterów, survivalowców i skautów.

Posługując się słowem "rdestowiec", będę w tym artykule miał na myśli rośliny o nazwie gatunkowej: **rdestowiec ostrokończysty** *Reynoutria japonica* (rdestowiec japoński, falopia japońska), większy od poprzedniego **rdestowiec sachaliński** *Reynoutria sachalinensis* oraz ich mieszańca zwanego rdestowcem czeskim. Jakkolwiek botanicznie są to odrębne taksony, dla naszych potrzeb rozróżnianie ich nie ma znaczenia. Ten obcy w naszej strefie gatunek, rozprzestrzenia się coraz bardziej i zasiedlając nowe obszary zagraża rodzimej florze, przez co w środowisku naturalnym uważa się go za gatunek niepożądany i zaleca usuwanie go – także rzez niszczenie mechaniczne! Wg obecnych uregulowań prawnych gatunki te powinny być bezwzględnie usuwane z obszarów przyrody chronionej. Zatem bushcrafterzy, survivalowcy, skauci – do dzieła! Rdestowiec jest rośliną wybitnie ekspansywną, gdziekolwiek się pojawi, bardzo szybko zaczyna dominować i zarasta duże obszary, tworząc monogatunkowe połacie jednolitej gęstej masy zieleni, przypominającej nieco bambusowe zagajniki (fot. 1), choć z bambusem spokrewniony nie jest.



Już sam wygląd pędu (łodygi) rdestowca zachęca do poszukiwania zastosowań dla tej rośliny. Bardzo przypomina on pędy bambusa – to okrągła, lekka,

pusta w środku rura, poprzedzielana kolankami (fot. 2, 3).



Rdestowiec wykazuje duże zdolności do akumulacji zanieczyszczeń z gleby, dlatego bywa sadzony na obszarach skażonych chemicznie, celem ich rekultywacji. Zaś sucha masa powstała po okresie wegetacji lub po mechanicznym wycięciu charakteryzuje się wyjątkowo dużą wartością energetyczną (większą niż dobre drewno opałowe jak dąb, czy buk), co powoduje, że rdestowiec jest obiektem badań w obszarze tanich i bioodnawialnych surowców energetycznych. Rdestowiec jest także jednym z najważniejszych

źródeł resweratrolu – naturalnego, nietoksycznego i bardzo skutecznego antyoksydantu i antyfungicydu.

Przemieszczając się lub biwakując w obszarze jego występowania, możemy swobodnie korzystać z tej rośliny. Nie jest to surowiec mocny i super trwały, ale może się okazać całkiem użyteczny ze względu na wielorakość jego wykorzystania. Poniżej w punktach przedstawiam do czego i w jaki sposób rdestowiec może być przydatny.

Jako roślina zielona / świeża:

1. Rdestowiec posiada sporych rozmiarów sercowate liście, nawet do ponad 30 cm długości. Tych największych można użyć do pokrycia ścian szałas - należy je układać dachówkowo, od dołu ku górze, podobnie jak np. liście łopianu czy lepiężnika. Niestety nie są trwałe, zatem nie nadają się na budowę długoterminowego schronienia. Jeśli jednak chcesz poćwiczyć budowę szałas, zamiast wycinać połowę pobliskiego zagajnika, śmiało wycinaj cały łan rdestowca i buduj do woli!

2. W pustych przestrzeniach żywych, niższych pędów nieraz gromadzi się woda, którą w razie sytuacji awaryjnej możemy pozyskać nacinając pęd (fot. 3).



Należy jednak pamiętać, że rdestowiec wykazuje silne właściwości akumulacji zanieczyszczeń z gleby. W związku z tym woda pozyskana z pędów rdestowca jakkolwiek czysta biologicznie, może zawierać np. związki metali ciężkich. Rdestowiec jest rośliną ruderalną i uwielbia wszelkie "brudne" tereny. W sytuacji survivalowej nie będzie to miało większego znaczenia, ponieważ nie będzie to stałe przyjmowanie takiej wody, to jednak nawet w czasie treningów pilnuj skąd pozyskujesz roślinę. Sam piłem taką wodę i żyję, choć przyznam, że smak miała wyraźnie "rdestowcowy" - spróbuj, a zrozumiesz o czym mówię.

3. Młodziutki, wiosenne pędy i liście są jadalne – nadają się na sałatkę, do zupy lub smażenia (zwyczajnie, na oleju lub maśle, podobnie jak pąki mniszka lekarskiego, pędy chmielu, czy liście klonu). Przy spożywaniu należy jednak zachować umiar z powodu dużej zawartości kwasu szczawiowego. Jedzone na surowo są kwaskowe i smakują jak rabarbar ze szczawiem + własny posmak rdestowca. Należy także pozyskiwać osobniki z terenów nieskażonych, gdyż jak już wyżej pisałem rdestowiec wykazuje dużą zdolność akumulacji zanieczyszczeń z gleby.

4. Ze świeżej łodygi można wykonać rurki, rynienki, pojemniki na wodę, a z grubszych egzemplarzy także prowizoryczne kubki (fot. 4, 5).



5. Przy pomocy ostrego noża w ciągu kilkunastu sekund, odpowiednio nacinając łodygę można wykonać gwizdek – gwizdże się nim poprzez odpowiednie skierowanie strumienia powietrza opierając gwizdek o dolną wargę (fot. 6, 7).





Z wyschniętych, zdrewniałych łodyg można zrobić (fot. 8):



1. Jeśli jest to odpowiednio gruba łodyga, można z niej zrobić kubek, lub naczynko, otwarty pojemnik np. na jagody, żywicę, wosk.
2. Zdrewniałe łodygi świetnie nadają się do zrobienia małych, zamykanych pojemników – np. na drobiazgi, podłużne delikatne przedmioty, igły, albo na materiały sypkie typu sól itp. (fot. 11, 12).



3. Jeśli zamknięcie będzie szczelnie dopasowane, z pojemnika zrobi nam się butelka na płyn (fot. 11, 12).



4. Jest to także doskonały materiał na wszelkie rurki i rynienki, tak przydatne na biwaku zawsze kiedy ich nie ma pod ręką (fot. 13, 14).



5. Ze zdrewniałych łodyg rdestowca bardzo szybko robi się świetne, tradycyjne, ładnie brzmiące i głośne gwizdki (fot. 10). To szybki sposób na wykonanie gwizdka alarmowego.



6. Z łodyg można także zrobić instrumenty – flet, fletnia, tuba, grzechotka. W czasie obozowania trochę muzyki się przyda.

7. Kiedyś z takiej łodygi robiłem skautom prowizoryczne suwaki do chust (tzw. woggles, fot. 9).



8. Odpowiednio docięte łodygi posłużą do wykonania opasek i pierścieni do przytrzymywania czegokolwiek lub do wykonania prowadnic.

9. Odcięte, puste w środku części łodygi, zamknięte naturalnie po obu stronach kolankami, posłużą jako małe bojki do oznaczania akwenu wody (np. szlak wodny do przeprawy) oraz jako pływaki np. do łowienia ryb.

10. Wysuszone pędy/łodygi świetnie się palą, dając jasny ogień i bardzo dużo ciepła – to świetna „dokładka” celem rozbuchania płomieni.

Jako ciekawostkę zamieszczam kilka zdjęć, na których pokazałem, jak można przywrócić do życia

starą połamaną latarkę, mając do dyspozycji jedynie nóż i kawałek wyschniętego pędu rdestowca (fot. 15, 16, 17).



Jestem pewien, że to tylko podstawowe pomysły, a nasza wyobraźnia i potrzeba sytuacji pozwoli nam znaleźć jeszcze wiele zastosowań dla tej rośliny. Życzę dobrej zabawy w terenie!

Autor: **Sergiusz "Borsuk" Borecki**

POJEMNIK Z RDESTOWCA

Na początek napiszę co nieco o samej roślinie, z której będziemy wykonywać pojemniki. Rdestowiec japoński zwany też rdestem lub rzadziej polskim bambusem jest rośliną wywodzącą się z Japonii ale jego zasięg występowania obejmował także północne Chiny, Koreę i Tajwan. Rósł on na zróżnicowanych glebach, w tym wulkanicznych. W Europie pojawił się w 1825 roku i samoistnie rozprzestrzenił się. W Polsce traktowany jest jako gatunek inwazyjny, wypierający rodzime gatunki. Zaleca się jego usuwanie przed okresem kwitnienia. W Polsce występuje on głównie w nadrzecznych zaroślach, nasypach kolejowych i przydrożach. Rdestowiec kwitnie od sierpnia do września. Jest bylina o drewniejących łodygach. Do wykonania pojemników najlepiej nadają się już zdrewniałe łodygi rośliny. Gdy już znajdziemy siedlisko rdestowca, wybieramy i ścinamy najbardziej odpowiadający nam "egzemplarz". Wybieramy w zależności od tego, do czego mają posłużyć nam pojemniczki i jaka ma być ich wielkość. Następnym krokiem jest podzielenie łodygi na odpowiednie odcinki.



Najlepiej zaczynać od dołu, górne cieńsze odcinki mogą posłużyć nam jako korki. Jednak jako korek może posłużyć nam również wierzbową gałązka lub inny materiał np. korek od wina. Rdestowiec należy przycinać tuż za łączeniem segmentów, tym sposobem powstaną nam naturalne denka pojemników. Po wykonaniu tej operacji przyszedł czas na zatyczki.



Możemy wykonać je z cieńszego lub grubszego odcinka, w zależności od tego czy preferujemy zatyczkę czy zaślepkę lub od tego, co akurat mamy pod ręką.



Należy pamiętać o tym, aby zabezpieczyć pojemniczek przed rozwarstwieniem się przy wciskaniu korka. W tym celu należy owinąć sznurkiem pojemniczek tuż przy otworze, tak jak jest to pokazane na zdjęciach.



Aby dodatkowo uszczelnić pojemnik, można założyć na korek nieco bawełny i obwiązać ją sznurkiem. Na koniec zostały nam walory estetyczne. Pozostałe końcówki sznurka odcinamy lub wykorzystujemy jako zawieszki. Korek i dolna część pojemniczka wyrównujemy tak, by można było go wygodnie stawiać i gotowe! Tak powstają proste pojemniki w dowolnym rozmiarze z rośliny, którą możemy spotkać dość często na szlaku. Pojemniczki mają bardzo fajny tradycyjny klimat :) na nich jednak się nie kończy, gdyż z rdestowca mogą powstać także klimatyczne kubeczki lub gwizdki.

Ale ja je zrobić, krok po kroku, w kolejnych artykułach...

Autor: **Michał Krata**

RECYKLING SURWIVALOWY

POKRYWKA

Wiele lat temu, na biwakach gotowałem wodę w aluminiowym małym kubku. Gotowanie trwało wieki, bo kubek nie miał pokrywki i duża część energii ulatywała wraz z parą. Potem aluminiowy zastąpiłem stalowym, ale nadal problem pozostawał: NIE MA MAŁEJ POKRYWKI NA TAKIE KUBECZKI! Szukałem kubków turystycznych z pokrywką i nawet są, ale ceny ich są bardzo wysokie. Nie chciałem wydawać kilkadziesiąt złotych na samą pokrywkę, dlatego postanowiłem, że sam sobie ją zrobię. Eksperymentowałem z folią aluminiową po śmietanie bądź jogurcie, zwykłą folią aluminiową lub wycinałem kółka z blachy. Żadne z tych rozwiązań nie zadowalało mnie. Aż pewnego dnia wyjmując prowiant, postawiłem konserwę na kubek i... i oświeciło mnie. Z denka konserwy można zrobić pokrywkę :) Od tamtej pory takich pokrywek narobiłem kilkadziesiąt (a robię je już w sumie też kilkanaście lat). Chciałbym Wam pokazać jak wykonać taką pokrywkę. Na pokrywkę będziemy potrzebowali: puszki, której denko będzie zakrywało kubek, nierdzewnej niewielkiej śrubki i kawałka drewnianka.



Do wykonania pokrywki wystarczy szczyrek, nóż lub otwieracz do konserw i mały śrubokręt. Gdy mamy puszkę, odcinamy tuż przy krawędzi denka jej ścianki. Możemy to zrobić nożem (BARDZO OSTROŻNIE) lub niektórymi otwieraczami do konserw. Krawędzie przyszłej pokrywki możemy wygładzić papierem ściernym. Zaznaczamy środek i robimy tam niewielki otworek. W drewnianku wywiercamy mały otworek i wkrętem przykręcamy drewnianko do pokrywki i mamy już uchwyt.



Można też zrobić składane uszka, ale to pozostawiam waszej inwencji twórczej. Szybko? Szybko :) Wykonanie takiej pokrywki zajmuje mniej niż 10 minut :)

Autor: **Marian Wyrzykowski**

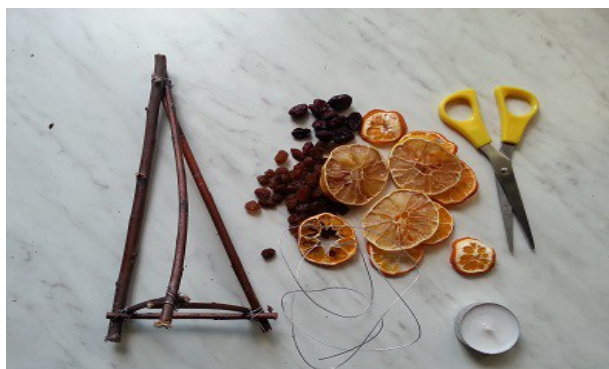
KĄCIK DLA DZIECI

ŚWIĄTECZNY STROIK

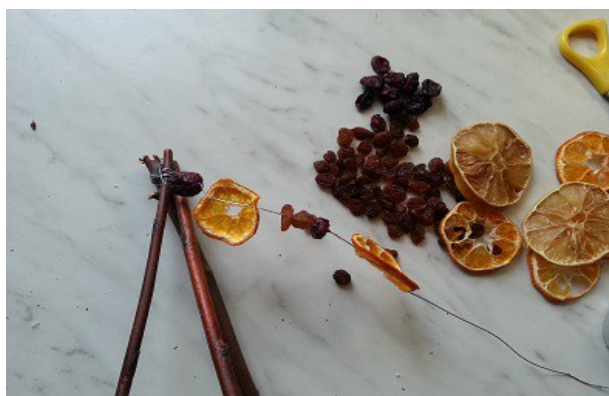
Pośród świątecznej krzątany, może uda się znaleźć chwilę czasu, by zrobić ze swoimi skrzatami, stroik na stół. Do zrobienia będziemy potrzebowali 3 patyków o długości ok 25 cm i 3 patyczków o długości ok 12 cm, ok 2 m drutu i trochę różnych suszonych owoców oraz nożyczek.



Z długich patyków robimy trójnóg, motając szczyty kawałkiem drutu, potem prawie na dole dajemy rozpórki z krótkich patyczków i przymocowujemy również kawałkami drutu do stopek trójnogu.



Na pozostałą część drutu nadziewamy suszone owoce i staramy się w miarę równo oplatać cały trójnóg takimi "koralami", zaczynając od góry a kończąc na dole.



I już jest gotowy :)



Do wnętrza możemy wstawić Tea-Lighta małego i swoim migoczącym płomyczkiem będzie podświetlał nasz stroik. Oczywiście można różne rzeczy zawiesić: popcorn, chrupki kukurydziane itp.



Inwencja twórcza do Was należy.

Miłej zabawy.

Autor: **Marian Wyrzykowski**

SPRZĘT

5C/10C

5C to nie izotop węgla, to pojęcie z dziedziny przetrwania i sztuk podobnych (buszkraft, skauting, prepping), mówiące o pięciu podstawowych aspektach, o których powinniśmy pomyśleć przygotowując ekwipunek do wyprawy survivalowej¹. Choć pojęcie to słabo funkcjonuje nawet wśród ludzi z branży, to jednak powinien wziąć je pod uwagę każdy, kto kompletuje SK (ang.: survival kit – pakiet przetrwania), lub EDC (ang.: everyday carry – ekwipunek dzwigany codziennie)². Co kryje się pod skrótem 5C? Rozszyfrowanie jest proste:

1. Cutting (cięcie),
2. Combustion (spalanie, ale tu raczej chodzi o rozpalamie),
3. Cord (sznur, lina),
4. Cover (osłona),
5. Container (pojemnik, raczej z tych na wodę).



Niektórzy te pięć podstawowych rzeczy uzupełniają o kolejną piątkę, tworząc swoisty dekalog – 10C:

6. Compass (kompas),
7. Candle (świeca, ale tu ogólnie światło),
8. Cargo tape (taśma transportowa, ogólnie coś do transportu),
9. Cotton (bawełna),
10. Canvas Needle (szydło, lub po prostu igła).



Pozwólcie, że w takiej właśnie kolejności będę pisał krótkie notatki o każdym z powyżej wymienionych punktów w kolejnych numerach Biuletynu.

Bywajcie, Primum Vivere!

Autor: **Wojciech Nowakowski**

¹ Zdaję sobie sprawę, że przygotowanie do survivalu w rozumieniu przygotowania sprzętu, bo nie zdobycia wiedzy i umiejętności, brzmi stanowczo jak oksymoron – to trochę podobne do gramatyki wyjątków, albo wieprzowiny po żydowsku.

² Trzeba pamiętać, że EDC i SK, to nie całkiem to samo, choć wiele osób myli te pojęcia. Jeszcze czymś innym jest plecak ewakuacyjny (ucieczkowy) – ang. bug-out bag (BOB), ale o tym napiszę innym razem.

SPRZĘT

PUSZKA PRZETRWANIA CZ. 3

Śmiało mogę opisać swoje puszki przetrwania
rozmiarami: S, M, L. Rozmiary S i M już były, teraz
zabieram się za rozmiar L.



Puszkę tę stworzyłem kilka lat temu na potrzeby kursu Instruktora Surwiwalu. W puszcze po śrucie kaliber 6.35mm umieściłem następujące przedmioty: Scyzoryk Victorinox Huntsman,

krzesiwo, gwizdek z łuski (w jednym z kolejnych numerów BS pokażę jak zrobić taki gwizdek), agrafki, zestaw do szycia, podpałkę, sól, mini świece, 3m sznurka, tampon, 3 metry drutu, lekarstwa, plastry z opatrunkiem, worek foliowy, tabletki do uzdatniania wody, temperówkę, pieniądze. Zamkniętą puszkę oklejam taśmą izolacyjną, aby zestaw był wodoszczelny.



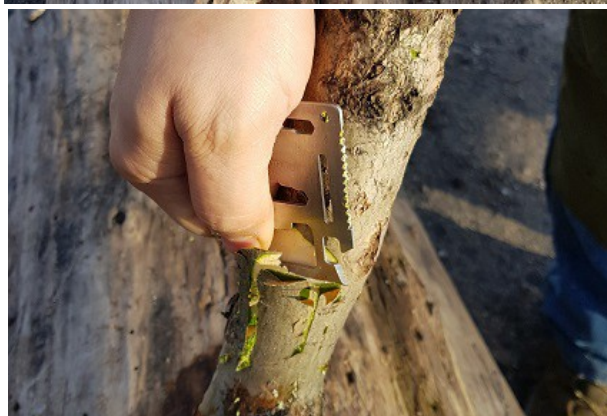
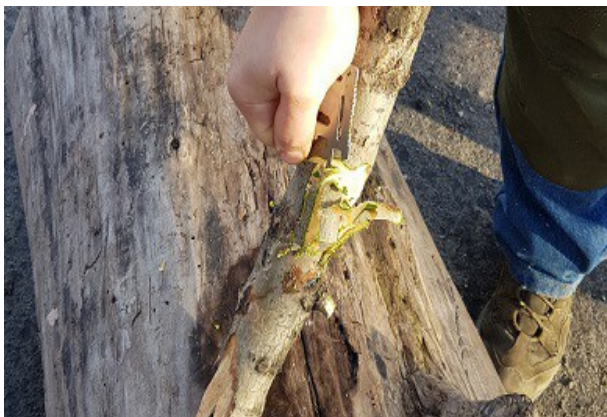
Autor: Marian Wyrzykowski



TEST SPRZĘTU

KARTA PRZETRWANIA CZ. 3

Ostrze karty, które niezbyt dobrze poradziło sobie z bułeczką, zostało przetestowane na kawałku drewna. Korowanie było błyskawiczne.



Niestety próba naostrzenia kijka okazała się dość trudną sztuką a do tego bardzo niewygodną i stała

się porażką. Tym ostrzem trudno cokolwiek zrobić.



A teraz piła, bardzo agresywny naprzemienny szlif zębów, daje nadzieję na powodzenie przedsięwzięcia. Próbowaliśmy przepiłować drąg o ok 5 cm średnicy. Piła która została umieszczona na CUDBLASZCE, utknęła w drewnie na głębokości ok. 5-7 mm, i nie chciała się ruszyć, tak wiem, że drąg może zbyt gruby, ale w sytuacji survivalowej i taki lub grubszy będziemy musieli przepiłować.



Zbliżamy się do końca testów... końcowe testy i wnioski w styczniowym numerze Biuletynu Survivalowego.

Autor: **Marian Wyrzykowski**

Za zdjęcia dziękuję WILKOWI.

MORA COMPANION SPARK – recenzja

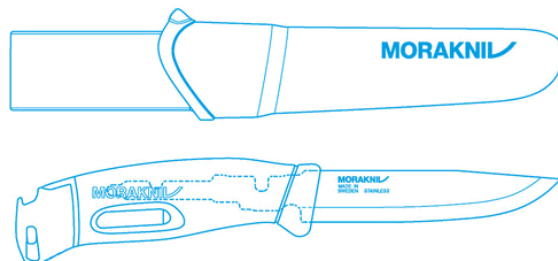
Jeśli zastanawiasz się nad prezentem dla siebie, albo kogoś bliskiego warto rozważyć zakup noża z krzesiwem. W 2019 roku do sprzedaży trafił Mora Companion Spark. To poprawiona wersja outdoorowego-bushcraftowego noża, który pierwotnie powstał przy współpracy z firmą Light My Fire. Dostępny jest w 3 kolorach: czarny, czerwony i żółty. Dzięki zintegrowanemu prętowi krzesiwa w rękojeści wraz z ostrym grzbietem ostrza zawsze możesz wykrzesać snop iskier, aby rozpaść ogień. W zestawie z nożem znajduje się wykonana z tworzywa pochwa. Trzyma nóż przyzwoicie, zarówno na tyle, aby go nie zgubić, jak i aby go łatwo wyjąć. Pochwa posiada ona klips umożliwiający przypięcie do paska oraz położony w dolnej części otwór, przez który może się wydostać woda. W Polsce ten nóż kosztuje około 130zł. Dla porównania klasyczny Companion kosztuje 35-40zł, Companion HeavyDuty (S) – 55-80zł, z racji, że ma grubsze ostrze (3,2mm).

Budowa Morakniv Companion Spark 2019

- Grubość ostrza: 2,5mm (ciut gruszy*)
- Długość ostrza: 104 mm (zatem dłuższy*)
- Długość całkowita: 238 mm (dłuższy*)
- Twardość ostrza: 56 – 58 HRC

- Materiał: głownia wykonana ze stali nierdzewnej Sandvik 12c27
- Ostrzenie typu skandynawskiego
- Gumowana rękojeść (dłuższa*)

**Względem noża Mora Light My Fire*



Owszem nie jest to nóż typu full-tag, ale do typowych bushcraftowych zadań wydaje się być rozsądnym wielozadaniowym narzędziem. Dobrze się go trzyma nawet w wilgotnych rękach, co jest ważne podczas prac leśnych. Dodatkowym atutem jest dostęp do krzesiwa, zatem mamy zapasowe źródło ognia w sytuacji survivalowej. Moim zdaniem jest to dobry wybór dla początkujących adeptów sztuki przetrwania, które starczy im przynajmniej na kilka lat. Osoby, które zbierają noże, na pewno mają go już w swojej kolekcji.

Autor: **Paweł Frankowski**



Redakcja ma nadzieję wkrótce przetestować opisywany nóż. M.W.

Na koniec...

Rok 2019 już się kończy, był to rok wielu niespodzianek. Oby nadchodzący był podobny lub lepszy. Lasy Państwowe zaprosiły przedstawicieli leśnych środowisk do współpracy przy Programie Pilotażowym Biwakowania w Leśnych Kompleksach Promocyjnych. To duży sukces wszystkich miłośników spędzania wolnego czasu w lesie. Zgoda buduje... Nie zawieźmy i pokażmy, że umiemy dbać o nasze wspólne dobro.

Dziękuję Wam, czytelnikom Biuletynu Surwiwalowego, że jesteście z nami. Mam nadzieję, że z numeru na numer będziemy coraz bardziej się rozwijać dla Was.

Zapraszamy do współpracy, do wspólnego tworzenia Naszego magazynu.

Do zobaczenia za rok :)

Marian Radar Wyrzykowski



SURWIVALIA 2020

CZARNY DUNAJEC
12-14.VI.2020

ORGANIZATOR:



PARTNERZY:



Gmina Kościelisko



Gmina
Czarny Dunajec



SPONSORZY:



QUINOX



QUINOX

BUSHCRAT&SURVIVAL



TRAPPERSHOP.PL





**TO MIEJSCE CZEKA NA CIEBIE.
NA INFORMACJĘ O TWOJEJ FIRMIE, DZIAŁALNOŚCI.
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.
O WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW PROSZĘ PISZ NA:**

biuletynsurwiwalowy@o2.pl



Wydawca:

STOWARZYSZENIE POLSKA SZKOŁA SURWIWALU MAZOVIA

Redakcja

Marian Wyrzykowski – redaktor naczelny

Współpraca

Sergiusz Borecki

Kamil Czapiel

Paweł Frankowski

Michał Krata

Bartosz Tyc

Wojciech Nowakowski

Maciej Tomaszewski

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, przechowywanie lub wprowadzanie do systemu wyszukiwania, dystrybucja w jakiegokolwiek formie lub za pomocą jakichkolwiek środków (elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających, i innych) bez wcześniejszej zgody wydawcy lub autorów jest zabronione.

Wszystkie informacje zawarte w artykułach mają charakter ogólny. Nie zastępują pełnej wiedzy i umiejętności ani fachowego doradztwa w dziedzinach o których informują. Autorzy i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za skutki działań wynikających bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystaniem informacji zawartych w niniejszej publikacji.

Bardzo proszę o dużą ostrożność przy wykonywaniu wszelkich prac manualnych przy pomocy: nożyczek, nożyków, lutownicy, pistoletu na klej termiczny i innych narzędzi.

Adres wydawcy:

Stowarzyszenie Polska Szkoła Surwiwalu

ul. Nowoursynowska 154A

02-797 Warszawa

Zdjęcie okładki Michał Krata, grafika okładki Michał Kowalczyk.

Niektóre grafiki zrobione przy pomocy serwisu CANVA, na wolnej licencji.

KONKURS

ZAPRASZAM DO WZIĘCIA UDZIAŁU W NOWOROCZNYM KONKURSIE.
W PRZEDŚWIĄTECZNEJ GONITWIE, ZAKRADŁ SIĘ MAŁY CHOCHLIK I COŚ
NIE COŚ POZMIENIAŁ W BIULETYNIE SURWIVALOWYM.

PROSZĘ ZNAJDŹ TE ZMIANY :)

MIŁEGO SZUKANIA

Odpowiedzi piszcie na biuletynsurwiwalowy@o2.pl
Wśród uczestników nagroda zostanie rozlosowana.

NAGRODA NIESPODZIANKA ;)